Nro 3. R. 1837. PONIEDZIAŁEK 7 SIÉRPNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

POEMA BIBLIJNE, z HIOBA.

Człowiek srébro dobył z lochu,
I żyły złota wytropił,
Żelazo oczyścił z prochu.
I z kamiénia miédź wytopił.

On się wswéj matki zagrążył wnę-
(trzności,
Tam jéj żyły rozpatrywa;
Kamiéń graniczny odsunął ciemności:
W krainie śmierci skarbce zdobywa.

Kruszczem opoki przedrąży;
Przéjdzie głębie głuchych cieni;
Na samotnéj wód przestrzeni,
Po bez-śladnich wałach krąży.

Pod skałą, która na grzbiecie chléb
(rodzi,
Któréj pieczary ogniem wypalone,
Człowiek, złotem opylone,
Łoże szmaragdu znachodzi.

Tam, kędy oko sępa niedosięże,
Gdzie nie pójrzał orzeł śmiały,
Gdzie jaskini zwiérz nie lęże,
Ani kiedy lwy ryczały:

On się przekowa przez twarde krze-
(miénie,
Góry z korzenia wysadzi;
Z opok wypuści strumienie,
I kędy zechce prowadzi.

Wystąpić każe zdrojem z pod granitu,
Wyniesie wszystko, co ukryte nisko.
Ale, gdzie szukać mądrości pobytu,
Gdzie jest rozumu siedlisko?

Próżno człowiek o nią bada,
Nie u ludzi jéj miészkanie.
Nié masz jéj we mnie! morze odpo-
(wiada:
Nié masz jéj u nas! wołają otchłanie.

Próżne za nią ludzkie żądze,
Nie kupić jéj za piéniądze.
My jéj tu wsobie nié mamy!
Wołają góry i jamy

Pytać się o nią u Pana,
Bo Jemu, droga jéj znana;
Bo On na wskróś przéjdzie słońce,
On okrąży świata końce.

On, kiedy wiatróm wydzielał wagi,
Gdy morze brzegiem osączał,
Kiedy dészczowe rozwiészał flagi,
Piorunóm drogi oznaczał;

Wtedy ją widział, wybadał,
Rozpoznał, i imię nadał;
Wtedy rzekł: »Bojaźń Boga, mądrość
(śmiertelnego;
A rozum: chronić się złego.»

Kazimiérz Brodziński.

RAJ i PIEKŁO.

FANTASMAGORYA HISTORYCZNA 1529—1719.

PRZEZ

Józefa Kraszewskiego.

W roku 1629 w Wilnie, na ulicy Niemieckiéj, idąc od ratusza ku Wileńskiéj bramie, z prawéj strony, stały obok siebie dwie kamiénice, wielkie, piękne dwie kamiénice, z pozoru. Jedna wyższa i świéższa z wiérzchu, bliżéj Ratusza, druga za nią czarniéjsza i brudniéjsza, ale równéj prawie z piérwszą wielkości. — Piérwszą z nich lud prosty nazywał *Rajem*, drugą obok *Piekłem*. Te nazwiska nie były nadane bez przyczyny bo zaraz w bramę tylko wszedłszy, znać było różnicę Piekła od Raju.— Wszedłszy do Raju widać było dziedziniec piaskiem wysypany, wschody na dwie strony czyste, szyby całe i wymyte, drzwi niepogruchotane, bruk wymieciony. — Cicho było. Czasem który z miészkańców przechodził spokojnie modląc się, lub kobiéta spiesząc do roboty. Pięknych kilkoro dzieci bawiło się w pogodną porę piaskiem na dziedzińcu, w klatkach zawieszonych u galeryi świérgotały ptaszki, daléj za domem był sadek z zieloną murawą, z drzewami i altanną. Panem Raju był Karaim. — W piekle inaczéj było. Wchodząc, dawał się spostrzégać dziedziniec széroki, brudny, smiecisty; rynny sączące wieczne pomyje; rynsztoki zapchane wyrzucanémi obrzynkami jarzyn i kości. Kilkoro psów wyło siedząc nad rynsztokiem, drugie tyle skamlało u drzwi miészkań. Gwar, krzyk, stukanie drzwiami. dzień i noc nie ustawały. — Miauczały koty, warczały psy; krzyczały koguty, ryczały dwie krowy chude w obdartéj z dachu przybudowce, ale więcéj nad to krzyczeli i wrzeszczeli miészkańcy.— Najgłośniéjszym nad wszystkie głosy, był głos właścicielki, pani Doroty Janownéj, córki kupca, żony próżniaka, która cały dom męża, i dzieci, i psy, i koty, i wszystko, co tylko w obręb jéj państwa wchodziło, za nos wodziła niemiłosiernie. Od rana jak się obudziła, widać ją było w jednym trzewiku przydeptanym, drugą nogą boso, w roztwartéj jupce z rozstrząśnionémi włosami, biegającą po galeryach, kłócącą się z miész-

kańcami, bijącą zwiérzęta i dzieci, swoje i cudze. — Tak upływał czas do południa, a kiedy wszyscy do stołu lub garnka zasiedli, na kilka chwil milczenie panowało. Potém znowu i pani Dorota i jéj mąż i dzieci puł tuzina i szewc zdołu i woźny Trybunalski, i psy i koty, i krowy i koguty — krzyczeć, wrzeszczeć, ryczeć, wyć, piszczeć, warczeć, jęczęć zaczynało, do wieczora. Wieczorem znowu na chwilę uspakajało się, zapalono światła, mało kto przebiegał po domu i dziedzińcu, prócz latających nietoperzów, szczurów snujących się, kotów, i przemykających się kun. — W miészkaniu pani Doroty słychać było krzątanie się i hałas, były to przygotowania do uczty i zabaw, które u niéj, w świątki i piątki, w posty i popielce bez różnicy, niemal codzień się odbywały. Zaczynały się ze mrokiem schodzić postrojone, czerwone mieszczki, mieszczanie wąsaci, panowie Rajcy, panowie Burmistrze i Ławniacy z trzech Jurydyk, Wójtowie i kunsztów szlachetniéjszych Cechmistrze, panny Wileńskie z fosforycznémi oczyma i młodzież gwiżdżąca, tłumno, gwarno, szumnie i wesoło. — Jak się tylko wszyscy zeszli, zaczynała się żydowska muzyka, tańce, skoki, hałas, wrzaski. — Znów obudzone psy i koty krzyczały, pijaki kłócili się, taczali po wschodach, leżeli w rynsztokach, czepiali się ścian i drzwi, krzyczeli, bili się — Było to piekło. — O tym czasie w raju, miészkańcy modlili się i pracowali przed ogniem, kobiéty przędły, mężczyźni rozmawiali jedząc, lub kończyli dzień modlitwą, dzieci koło matek stały rozmawiając z sobą po cichu, lub biegły chować się, szukać i znajdować po kątach. — Właściciel domu Benjamin, z długą siwą brodą, zwykle przy wrzasku dolatującym z piekła, kończył skromną wieczerzę, opowiadając synowi i młodéj synowéj swojéj Racheli, własnego życia jednostajne dzieje, tym powagi pełnym biblijnym stylem wschodu, któréj piérwsze świata i prostotę ich wspaniałą przypomina. — Kiedy wybiła siódma na półzegarzu godzina i na ratuszu gaszenie ognia przedzwoniono, sługi zaléwały w kominach żar, światła gasły, dzieci kończyły

pobożne modlitwy za rodziców, rodzice za dzieci, żona za męża, mąż za żonę, i po pracy spokojnie zasypiali. — Taka była różnica raju i piekła; ale nie ta jeszcze przyczyna ich nazwania.

II.

Dawniéj, sto-laty przed rokiem 1629, dwóch ludzi miészkało w tych dwóch domach, a te domy były drewniane, małe i stykały się oba, tak, jak się potém dwie murowane kamiénice zetknęły. W raju miészkał starzec 80letni, w piekle chłopiec, który miał lat 20ścia kilka. — Starzec był ślepy, stary, chory i z łóżka już nie wychodził, miał córkę jednę, która go doglądała w jego boleściach pocieszała go, czytała mu księgi, przez które Bóg obiecał ludziom niebo, miała serce dobre, duszę ognistą, łzę w oku na każdy jęk starca, pomoc na każdą jego boleść, pociechę na żal każdy. — Ostatek dni ojca zgryzionego pamiątkami, które mu życie truły i niemocą odbiérającą mu wszystkie życia przyjemności jeszcze się czasem złocił pociechą dobréj córki. W rannéj godzinie, kiedy go ból obudził, piérwszy dźwięk spotykający jego ucho, był głos Maryi i cały dzién ten tylko jeden aż do późnéj snu godziny, dźwięczał w jego uszach, jak głos anioła. — Obok miészkał młody właściciel domu, nie żonaty, a imie jego było Bruno. Siérota od dzieciństwa, sam siebie prowadził po drodze życia, i to tylko widział dobrém, co mu na chwilę zmysły dobrém pokazywały. Wesoły jak ptak w powietrzu, niedbały o jutro, nie pamiętny na wczoraj, z cudzego i swego nie korzystając doświadczenia, za hasło życia wziął był sobie, Co chcę to być musi. Przy nim, koło niego, było zawsze wiele młodzierzy, gości, wino i do dziéwcząt umizgi, od rana do nocy były ich zabawą i jedyném zatrudnieniem. Nie raz szczęk rozbitego przez pijaków pucharu, szumny odgłos choralnéj pijaków pieśni przez słabą ścianę dolatywał do łoża konającego tak długo starca. Był to jakby głos świata, śmiejący się szydersko z jego boleści. — Nieraz córka, widząc ciérpienie, jakie mu ten odgłos sprawiał, płakała, lub starała się zagłuszyć go, ale jéj srébrny głosek niknął przy tam-

tych, i starca jęki mięszały się z pieśniami. Bolesna była to sprzéczność wesela i otwartego grobu, jęków i pieśni. — Bruno widział Maryą nieraz i jéj oczy zapłakane i pierś wzdętą, i różowe niby śmiejące się, bo do uśmiéchu stworzone usta. Nieraz całego piekła wzywał na pomoc, aby jéj dostać; potém, przy innych zabawach, kobiétach, ludziach, zapominał o Maryi. Marya widywała go także, ale go nienawidziła. Ten człowiek wiecznie wesoły, z uśmiéchem niezmazanym na ustach, wydawał się jéj szatanem. Ona przywykła widzieć cnotę ciérpiącą i jéj młode serce inaczéj sobie cnoty nie umiała wystawić, jak we łzach, smutną.— Raz na biesiadzie u Bruna, podochoceni towarzysze śmiać się z niego zaczęli, ze słabego, ślepego starca córki żyjąc od niéj o ścianę, uwiéść nie umié. I tak dobrze wypiékali mu jego tchórzliwość, tak podwyższali cenę jéj wdzięków, że Bruno nakoniec zgrzytając ze złości, krwią na twarzy z gniéwu oblany, przysiągł im, że tego dokona, ofiarując im zakład. — Był tam na téj biesiadzie, stary jeden szataniec, którego zwano Czortubackiém, ten z uśmiéchem przyjął zakład, i swoję zmuru kamiénicę, obok stojącą ofiarował przeciw drewnianéj. Zakład przecieli z szumnym uśmiéchem towarzysze, a Bruno ich prosił, żeby miesiąc cały niczyja noga nie postała u niego. Ciekawi przyrzekli i dotrzymali. — W parę dni zmiéniwszy postać, spuściwszy oczy, przechadzać się zaczął Bruno mimo bramy Maryi, aby ją zobaczyć; do samego nawet domu zaglądał, pod tym lub owym pozorem, a dziewczyna oswojona powoli, przebiégając spoglądała na niego przyjaźniéj, bo go widziała smutniéjszym, a serce jéj za powinność, za nałóg litość wzięło. — W tydzień, gdy wieczorem ojciec spał, a Marya w bramie siedziała na progu, wróciwszy z kościoła, Bruno znalazł sposób przemówienia do niéj. Zaczął jéj opowiadać jak przeszłego swego życia żałuje; wspomniał jéj o ojcu, użalał się nad nim, czasem łzy udawał śmiejąc się w duszy. Marya uwierzyła łzom i mowie, i tak się rozeszli. — Potém spotkali się znowu i coraz szczérzéj rozmawiać zaczęli. Niewinna i prosta dziewczyna, opowiedziała mu,

co tylko ciężyło jéj na sercu, ón jéj żałował, cieszył ją, i nieznacznie w trąconém opowiadaniem, uściśnieniem ręki, rzuceniem oka, starał się ogiéń coraz głębiéj, palący mu dusze, w niéj zapalić. A ona miała już rok 20sty i czuła potrzebę kochania, połączenia swojego losu i serca z kimś drugim, bo do tego miészała się myśl, że we dwoje lepiéj ojcu dopomogą, niż ona jedna. — I tak coraz częściéj się widywali, coraz poufaléj byli z sobą; a Bruno zaczynał powoli przemawiać o losie przyszłym i kochaniu. — Ona milczała, lecz umyśliła pomówić z ojcem. W wieczór, jednego dnia, siedziała u jego łoża. Chory był spokojniéjszym, oddychał tylko ciężko, a w koło cisza była. Po chwili zapytał chory, co się dzieje z sąsiadem, że taki pokój od niejakiego czasu panuje w tamtym domu? — Ona opowiadać zaczęła, ojciec milczał, powiedziałci wszystko, jak się poprawił, jak się widują, nawet szepnęła cóś o przywiązaniu, o losie przyszłym, o jego zamiarach. Potém zarumiéniła się, wstała, wróciła durzyciela jeszcze słów kilka i rzekła niespokojna. A ojciec stary milczał długo i wraz ciężéj oddychał. — «Słuchaj, odezwał się nareszcie: jesteś cnotliwa, Bóg ci twoję cnotę wynagrodzi. Ten człowiek to szatan, ón nie jest dla ciebie, tyś nadto dobra dla niego, ón się nigdy nie poprawi, ón tylko pod skórą owczą chciał ciebie uwiéść; nie widuj go więcéj pod mojém błogosławieństwem Maryo! — Słuchaj mię, jam stary, mijaj kiedy przechodzi, uciekajekiedy się zbliża. Znałem takich ludzi, zbrodniarz się kruszy, rozpustnik nigdy. Jego skrucha jak błyskawica przychodzi i mija, a za nią piorun idzie! Nie widuj go więcéj Maryo, proszę, zaklinam, pod błogosławiéństwem mojem. — Marya słuchała słabego głosu ojca i drżała. Chciała Bruna tlómaczyć, wymawiać przed nim, ale ón dodał jeszcze: — «Bóg ci da inne szczęście, ja, konający, ostatek siły zebrałem jeszcze, żeby cię oderwać od niego, ón piekło nosi z sobą, chceszże piekła i mego przekleństwa? Maryo! Maryo! nie widuj go więcéj.

(*Dokończenie nastąpi.*)

———

Znaczenie przeszłéj Zagadki:
S n o p.

———

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Anna Rozyna Kühn lat 20 wieku licząca, wyznania ewanielic:, wszedłszy w śluby małżeńskie z Krzysztofem Kühn Kolonistą we wsi Stanisławowie w powiecie rawskim zamiészkałym, po 5ciomiesięczném pożyciu poróżniwszy się z tymże, porzuciła go i przez lat blisko 3 przy swéj matce mieszkała, utrzymując się z wyrobku. W czasie żniw r. 1835 gdy wyrabiała u Daniela Zielińskiego Kolonisty, który o jéj rękę, gdy była jeszcze panną starał się, tenże proponował jéj prowadzenie z nim ścisłego pożycia i miłosne stosunki, a gdy Kühnowa tego uczynić nie chciała, z powodu, iż była zamężną, Zieliński podał jéj sposób pozbycia się męża przez otrucie go zielem, które jéj miał wskazać. W wykonaniu tak zbrodniczego zamiaru, Rozyna Kühn wróciwszy do męża swego na dwa dni przed nowym rokiem 1836, żyła z nim spokojnie aż do chwili zgonu, który w dniu 4 Czerwca r. z. skutkiem otrucia z okropnemi boleściami nastąpił. Do zbrodni téj zgodnie z wszelkiemi okolicznościami inkwizycyą wykrytemi przyznała się, utrzymując, że objaśniona przez Zielińskiego o skutkach rośliny jadowitéj, którą miała okazaną, téj użyła do pokarmu danego mężowi. Lecz gdy niedosyć szkodliwie działała trucizna, powtórnie w większéj ilości nasyciła pokarm dla męża przygotowany, którego zaledwie kilka łyżek mąż jéj zjadłszy, dostał gwałtownych wymiotów, a wśród okropnych boleści po 3ch godzinach żyć przestał. Współobwiniony Zieliński aczkolwiek zaprzeczył jak najmocniéj wpływu do zbrodni w jakikolwiek sposób, mocno jest jednak poszlakowanym. Sąd kryminalny miéjscowy wyrokiem d. 12 Czerwca r. wydanym, Annę Rozynę Kühn na karę śmierci przez ucięcie głowy mieczem, przy prowadzeniu na miéjsce kary w ubiorze czarnym, a Daniela Zielińskiego na lat 2 więzienia warownego i na oddanie pod dozór policyi na czas karze wyrównywający, po jéj odciérpieniu skazał.

———

W Pradze wyszło dzieło p. t. *Obraz literacki Sławian narzecza czeskiego w Czechach, Morawie i Węgrach* od r. 1825 do r. 1837. Napisany i wydany po czesku przez J. W. J. Michla. Ze-

szyt I. od 1go do 6go arkusza stronnic 96. (Dzieło nader pracowicie z wyczérpaniem wszystkich do tego źródeł, i z dobrym porządkiem ułożone, a stósownemi uwagami zwięźle i dokładnie objaśnione.) W wychodzących w Pradze *Kwiatach czeskich* w Nrze 25 z b. r. znajduje się przełożona po czesku pr. J. Riegiera, legienda czeska z r. 1184: *Sobiesław Wtóry*, napisana przez Adama Gorczyńskiego, a umieszczona w I. tomie *Sławianina*, wydania Stanisława Jaszowskiego we Lwowie.

Algier d. 20 Maja. — Obchodzili tu Francuzi dzién 1go Maja z powodu imienin królewskich. Były różne zabawy, jak zwyczajnie bywa na takich uroczystościach; były słupy mydłem smarowane, na których wiérzchołku jest coś takiego co ludzi zachęca do włażenia na nie. Próbowało wielu tego szczęścia i swéj zgrabności, a jeden, który już był przy kresie swoich usiłowań, spadł raptem na dół, połamał ręce i nogi, a w kilka minut życie utracił. — Nie zraziło to innych, i tego szczęścia znowu próbowali. — Beduini pomięszani z Arabami, pokazywali na środku rynku swoje błazeńskie pantominy. Herkules umyślnie sprowadzony z Francyi pokazywał swoje cuda siły, a gmin tutéjszy otwiérając gęby i patrząc na to, rozumiał, że djabła a przynajmniéj jego posłańca widzi przed sobą; aktorzy trochę podpici odegrali sztukę, któréj sami nie rozumieli; na zakończeniu dnia okazały się fajerwerki za miastem, które z wszystkiego co się dało widzieć dnia tego, najbardziéj mogły ubawić oko.

Aptékarz Johnson w Paryżu robi cygara z liści bielunu dziędzierawy (*Datura Stramonium*), które chorzy, ciérpiący na kurcz w piersiach lub astmę, palą według przepisów lekarza.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzién to jest: w **PONIEDZIAŁEK**, **ŚRODĘ** i **PIĄTEK** o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.